

# „W Białym Piekłach”

## Radium City zamieszkałe przez 100 mężczyzn i 1 kobietę

W maju 1930 r. w pustynnych okolicach północnej Kanady, wśród śniegiem pokrytych gór i dolin zjawili się dwaj kanadyjscy poszukiwacze złota Gilbert La Bine i Karol Saint Paul. Torowali sobie mozolnie drogę wśród śniegów i lodów wdrapali się na góry i przeszukiwali doliny, badając każdy znalezione minerały. Termometr wskazywał 50 st. poniżej zera, jedzenie zamarzało w drodze z miski do ust, ciała ogarniała niemoc, — oni jednak nie zrażali się niczym i prowadzili wytrwale swoje poszukiwania, choć nie jeden na ich miejscu byłby dawno porzucił ten kraj zwany słusznie „Białym Piekłem”. Na ślady złota nie mogli jednak natrafić. Tu i ówdzie spotykali tylko masę czarnych błyszczących kamieni.

Przypadek zrzucił, że La Bine zabrał ze sobą jeden taki kamień oraz że wyjął go z kieszeni, znalazłszy się w ciemnym namiocie. Ta chwila zadecydowała o jego powodzeniu, a ludzkość dała o wiele większy skarb aniżeli całe góry złota. Znalezione minerały były to blyszczące, zwane pechblendą zawierające o ileż cenniejsze od złota radium.

Zaledwie 500 gramów wynosi cały zapas radu na świecie. Jeden jego gram czyni człowieka bogaczem, a 1/100 grama może uratować od śmierci tysiące ludzi chorych na raka. Pokłady pechblendy zawierającej rad, są bardzo nieliczne. W Czechosłowacji, w Kornwalii i Południowej Karolinie wydobywają z trudnością zaledwie kilka ton tego minerału. Pokłady zaś, które odnalazł La Bine na dalekiej Północy są bardzo duże.

Przez długie miesiące trwała uciążliwa praca zanim pierwsze tony pechblendy dostarczono do portu Hope, skąd ekspedowano je na południe. 100 dolarów kosztował przewóz jednej tonny, a trzeba tysiąca ton dla wydobycia 1 grama radu.

Na dalekiej Północy powstało niebawem miasteczko zwane Radium City, dziś zamiast sanek zaprzężonych w psy, docierają tam samoloty, przywożące żywność, a zabierające cenny minerał. Technika odniosła zwycięstwo nad „Białym Piekłem”.

Radium City składa się z kilkudziesięciu domków, zamieszkałych przez Anglików, Francuzów, Kanadyjczyków, Amerykanów i Niemców, którzy przybywają tu,

aby wydrzeć ziemi jej skarby. Jest tam 100 mężczyzn i jedna kobieta, p. Wirginia Wall, żona dyrektora kopalni. Była ona lekarzem w Instytucie radowym w Toronto, a na północ podążyła za swoim mężem. Dziś jest duszą Radium City, lekarzem i kierownikiem biblioteki, pocztmistrzem i kucharzem. Uwielbiają ją starzy i młodzi, otacza ją powszechny szacunek.

Jak wspomnieliśmy cały zapas radu na świecie, wynosi 500 gramów, Północna Kanada ma obecnie dostarczać około 85 gramów rocznie. Ileż ludzi zawdzięczać będzie życie i zdrowie nieustraszonej odwadze i ofiarności 100 mężczyzn i jednej — jedynej kobiecie.

## W potokach elektrycznego światła wzrastają fryzjijskie ogórki

Ciekawe doświadczenie zrobili fryzjijscy ogrodnicy. Przed paroma laty zimowe miesiące grudzień i styczeń były niezwykle mgliste i dżdżyste, a więc bardzo ubogie w słońce. A tymczasem publiczność przyzwyczajona do wczesnych o-

górków z niecierpliwością oczekiwała świeżych plonów. Ogrodnicy zmuszeni byli do ratowania sytuacji. Zaczęli rośliny wystawiać na działanie elektrycznego oświetlenia w ciągu nocy. Obok tych oświetlanych ogórków hodowano nieoświetlane. Ogórki obu kategorii były wysiane jednocześnie, pochodziły z tej samej odmiany i poza różnicami w oświetleniu obchodzono się z nimi prawie jednakowo. Działanie światła elektrycznego pozostało początkowo niewidoczne, ale w końcu ogórki, które skapano w potokach elektrycznego światła zaczęły plonować o 12 dni wcześniej, a więc były skuteczniej pędzone. Zauważono dodatni wpływ

Pani moda ma głos

## Bluzka do wiosennego kostiumu Flanela i biała koronka króluje

Zimne deszczowe dni trwają tej wiosny nieźle długo — ale przecież lato dzień doczekamy się chwili, gdy można będzie włożyć kostium wiosenny. Najmłodniejszy tailleur w wąskie paseczki — lub zeszloroczny z gładkiej wełny — zawsze elegancki, jeśli go się tylko należyście odświeży i odprasuje i jeśli... włoży się jasną, elegancką bluzkę. Bluzka na daję charakter całości — sportowy, wizerunkowy, ranny lub popołudniowy, w bluzce z jasnego jedwabiu wygląda się świeżo i młodo jak uosobiona wiosna.

### BLUZKA - CHEMISIER

W naszym chłodnym klimacie trzeba zacząć od bluzki cieplejszej i praktycznej — odpowiedniej na kwietniowe... przymrozki i do pracy w biurze, sklepie czy szkole. Paryż lansuje tu otwarcie pocziwianą znaną

nam wszystkim flanelę — naturalnie nie grubą „barchany” — pani Dulskiej tylko śliczne, miękkie jak angora flanelki w pastelowych kolorach subtelnie tkane w różowe, błękitne białe i seledynowe paseczki lub delikatną kratkę. Flanela, lekka wełna w rodzaju kaszmiru — to najmłodniejszą tkaninę bluzkową, które nosi dziś każda elegancka.

Krój takiej bluzki musi być oczywiście jaknajprostszy: klasyczna blouze — chemisier, sportowa bluzka wpuszczana do spódnicy i zapinana przez przód na drobne guziczki — te najpraktyczniejsze fasony do bluzki z szarawej czy beżowej flaneli trzeba dobrać starannie jedwabny krawat w żywym kolorze — nowością sezonu są krawaty deseniowe z jedwabiu używanego na krawaty męskie (a więc w drobne kropki, paski, drobny wzór); dotychczas nosiliśmy krawaty bardziej „kobiecy” z rypowej wstążki czy miękkiego fularu i naogół jednobarwne — co najwyżej z wyhaftowanym monogramem. Modne będą flaneli w kolorach pastelowych (jak błękitne niebo i wschodząca różowo jutrzenka...) oraz w paski błękitno i wiśniowe z szarym lub beżem.

### BIAŁA PIANA Z KORONKĄ

Gdy nadejdą prawdziwe ciepłe, letnie dni — będziemy nosić bluzki z białej koronki, valenciennes, gipiury. Czy istnieje coś bardziej twarzonego jak śnieżna pianka delikatnych koronek koło szyi wytworzonej pani? Ślicznie wyglądają bluzeczki z wąskiej na palec koronki naszywanej rzędami na tiulu (krawcowa przy takiej robocie osiwieje) — ale są kłopotliwe w noszeniu, bo trzeba je wciąż prasować. Koronkowa „piana” musi być śnieżno-biała i nieco sztywna, jeżeli ma być właściwy efekt. Równie ładnie, a o wiele praktyczniejsze są bluzki z lekkiej koronki rozszywane gęsto wąską koronką (np. cały przód w promieniste pasy koronki, które łączą się w pasie, a rozszerzają ku górze i ramionom). Bluzka kombinowana z bladoróż-

zowej lub żółtawej żorżety z kremową koronką — to naprawdę cacko. Pamiętajmy, że każdy kawałek koronki można zużytkować: widziałam bluzeczkę z białego jedwabiu, której jedyną ozdobą były dwa motylki aplikowane z przejrzystej koronki w miejscu kieszonek na piersiach. Motyw oryginalny, ładny a koronki trzeba było tak niewiele!

### NA POPOŁUDNIE

Dużo nowości przynosi nam moda bluzek popołudniowych. To znaczy bluzek, które nosimy też do kostiumu, ale w których możemy pojąć na brydza, popołudniową herbatkę, a nawet... na kolację po teatrze. Oczywiście te bluzki nadają się tylko do kostiumów gładkich i ciemnych. Stroina bluzka przy szarym kostiumie w paski lub kratkę zawsze razi.

A więc będziemy nosić bluzki z bluszczącego satyn, jedwabi przetykanych złotą i srebrną nitką, a nawet z lamy, słowem z tkanin używanych dotychczas na balowe suknie... krój bluzeczki musi być jednak wyrafinowanie prosty: właśnie gładko, prosto z kołnierzykiem bębni i rzędem drobnych guzików (tylko guziczki będą kryształowe lub srebrne). Dużo wypustek, galonów srebrnych i złotych przy gładkim jedwabiu (np. bluzka z różowego satyn z wypustkami ze srebrnej lamy, bluzka błękitna naszywana fantastycznie wąską złotą tasiemeczką itp.). Dużo haftów przypominających przepych wschodni: perełki, barwne koraliki, aplikacje z lamy, skóry, koronek, naszyvia ze strąsów. Słowem — najlepsza okazja do zużytkowania sukien balowych: z niezniszczonych kałków lamy czy satyn wykręja się bluzkę, a ślady szwów czy przetarcia — zahatuje się galonem i perełkami.

Bluzka flanelowa z krawatem na codzień, bluzka z białej koronki na upalne dni — i bluzeczka z różowego lub błękitnego satyn mecz strojniesz na popołudnie — to wraz z ciemno granatowym czy czarnym kostiumem strój kompletny na cały sezon wiosenno-letni.

Alinette

## Sprawa austriacka

Niezmiernie ciekawe dzieło publicysty niemieckiego Gotfryda Zarnowa, oświetlające z punktu widzenia dzisiejszych Niemiec denerwujące zagadnienia Europy środkowej i wschodniej, interesuje wszystkich. Poza tym kwietniowy numer „Tęczy”, jak zawsze bogato ilustrowany, omawia wiele innych palących i interesujących zagadnień w artykułach: J. Nyki „Das deutsche Schicksal”, M. Skrudlika „Katalicyzm a świat zwierzęcy”, J. Młodziejewskiego „Szymonowski na Podlasiu”, Z. Wolskiego „Nowe państwo Badaczy Pisma św.”, B. Rudzkiego „Atak czerwonych na Wielkopolskę” i etc.

Nie mniej interesująco przedstawia się dzieło literacki „Tęczy”, w którym, poza licznymi wierszami i nowelami, K. Troczyński omawia zmierzających Nalkowskiej, K. Kulickowska ostatnie dzieło Z. Kossak, St. Wasylewski podaje wspomnienie o Asnyku i wiele innych. Numer uzupełniają przegląd spraw bieżących w Polsce i za granicą, omówienie nowości wydawniczych, rozrywki, humor oraz ciekawy konkurs literacki z licznymi nagrodami.

„Tęczę” można nabyć w kioskach, w księgarniach, u kolporterów lub wprost w administracji: Poznań, Al. Marcinkowskiego 22.

## W ŁOWICZU

zaprenumerować „ABC” można u p. T. Elerowskiego kiosku przy Kolegiacie, Rynek, ul. Kościuszki 23.

## Udział grupy lotniczej obrońców Lwowa w krajowej wystawie lotniczej

Bardzo emocjonalne momenty wniosie do Krajowej Wystawy Lotniczej we Lwowie udział Grupy Lotniczej Obrońców Lwowa, która przedstawi cały szereg cennych pamiątek, dokumentów, druków i t. p. eksponatów z czasów pamiętnych walk o Lwów, w roku 1918 — 1919.

M. in. wystawiony będzie projekt pomnika, który stanie na cmentarzu Obrońców Lwowa nad grobowcem, w którym snem wiecznym spoczywają

bohaterzy lotnicy: ś. p. kpt. Stefan Bastyr, ś. p. ppłk. Władysław Toruń i ś. p. mjr. Stefan Stec.

Tak projekt pomnika jak i wogóle wszystkie eksponaty Grupy Lotniczej niedostępne obecnie szerszemu ogółowi będą z jednej strony niewątpliwie przedmiotem powszechnego zainteresowania — z drugiej wniosia do Wystawy elementy o walorach historyczno-pamiętnikowych z czasów „dni krwi i chwały”.

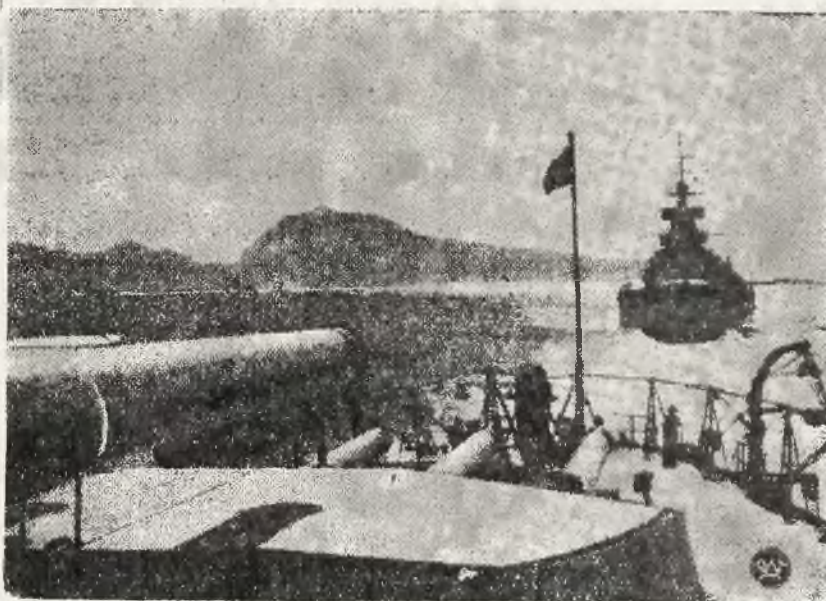
## Rozwój gorzelnictwa koniaków

Od roku 1923 egzystuje w Poznaniu firma Hartwig Kantorowicz. Gorzelnia koniaków S. A. Hartwig Kantorowicz. Następca jest jedną z największych w Polsce i posiada pierwszorzędne francuskie aparaty gorzelnicze do wypalania koniaków.

Wina sprowadza się w wielkich cysternach wyłącznie tylko z rejonu Charente (Francja), jako oryginalnego rejonu cognacowego francuskiego i wypala w gorzelni firmy w Poznaniu ściśle według przepisów francuskich.

Rozwój gorzelnictwa koniakowego w Polsce jest objawem wysocy dodatni, a o wysokim poziomie tego gorzelnictwa świadczy najlepiej koniak Saumon Jubilat produkcji firmy Hartwig Kantorowicz Następca w Poznaniu.

## Przed wizytą kanclerza Hitlera w Rzymie



Na zdjęciu fragment próbnej rewii morskiej na wodach włoskich, związanej z przygotowaniem do niezwykle uroczystego przyjęcia w Rzymie kanclerza Rzeszy Niemieckiej Hitlera, który przybędzie w początkach maja br.

JACEK BRZEZINA

76)

# PERŁY I KARABINY

POWIEŚĆ

Doktor Baad, niczym demon zniszczenia, wyskakuje na jej środek. Jeden za drugim padają granaty w zwarty tłum wielbłądów i ludzi. Huk, mrozący krew w żyłach wrzask. Napierani od tyłu jeźdźcy nie mogą się cofnąć. Na ulicy tworzy się mur zwierzęcych i ludzkich ciał. Doktor biegnie na przód. Silne jego, guzłowate dłonie wyrzucają granaty z regularnością zegara. Toruje sobie drogę, zmusza wreszcie wahabów do odstąpienia od wywalonej bramy.

Jednak dosięga go kula. Pada na zalany krwią kurz ulicy. — Panie Destroy, proszę im powiedzieć, że zmasażeni swoje winy... Muszę już odejść... Wetmore mnie wzywa. To nie pan go zabił, ja wiem, to... Skonał.

Stanley nie ma czasu usunąć nawet ciała z ulicy. Nowy atak wahabów idzie na bramę. Przygotowuje karabin maszynowy i zza bełzadnej kupy ciał śle w sunącą lawinę sierp śmierci.

— Tratatatatata... tratatatatata...

Piekło. Wokoło walka, własnego głosu w symfonii wrzasków, strzałów i jęków usłyszeć nie można. Kurz bije pod niebo, zasłania pole widzenia, gryzie w oczy, wciska się do spierzchniętych ust. Lufy parzą, mózg przestaje reagować. Jedna myśl tylko w nim istnieje: „Strzelać, strzelać...”

Kłopot siedzi na murze i dozoruje dwóch karabinów maszynowych, obsługiwanych przez beduinów. Przed nim kłębi się zbита masa wielbłądów i ludzi, spowita w kurzu, krwi i ogniu. Jak na ekranie w szaro-białej masie migają wykrzy-

wione wściekłością lub bólem pojedyncze twarze. Na sto kroków nic nie widać. Wszystko przysłania kurz.

Kłopot dopiero teraz żyje. Radość walki roznosi go po prostu. Gdyby nie odrobina rozsądku, tkwiąca jeszcze w jego mózgu, skoczyłby teraz w ten wijący się pod murami tłum. Wgrzyzłby się w niego ogniem granatów, rozszarpał bagnietami... tak, jak w Marokko, gdy jego kompania wpadła w zasadzkę Tuaregów. Podobny tłum był przed nimi, podobnie fanatycznie mściwie oczy... Tak jak wtedy, chciałby się rzucić w nich, jak wtedy z okrzykiem „Za mną! A moi la légion!”... „Il ya une goutte a boir la haut!”... „\*) na czele plutonu swoich legionistów poprowadzić klin ataku w serce wroga.

Gordon z Gibsonem spotkali się przy jednej z bram miasta. Obaj niezawodną ręką kierują lufy swych karabinów maszynowych w nacierający na nich tłum. Starają się przemiągnąć w ilości trupów, jakie okrywają leżące przed nimi pole walki. Półnaczy, złani potem, jak dwie apokaliptyczne bestie, stoją na drodze lawiny.

Canning z ironicznym grymasem na ustach, klnący i rzucający się na wszystkich strony, Gibson jak zwykle zimny, z niezmąconym wyrazem spokoju na bladej, spoczonej twarzy. Przestał już myśleć o kierowaniu całą obroną miasta. Jest to niemożliwe. Każdy odcinek, każda brama walczy osobno. Jeżeli gdzieś nie wytrzymają ludzkie nerwy, sprawa będzie przegrana.

Jahra, jak skalista wysepka wśród bijących o nią fal wściekłego morza trzyma się na powierzchni, zjeje śmiercią. Na próżno błady ze strachu telegrafista wzywa pomocy z Basry. Na próżno... linie przerwane, miasto odcięte od świata. Jedyny ratunek to własna moc i wyrwałość, to wiara, że wreszcie impet wahabicki rozbije się i skruszy o twarde ściany i żelazo kul.

Do brzończego zia ciągle rosnącej kupy ciał rozwalonej bramy Stanleya dociera Margaret.

\*) Sygnał legii cudzoziemskiej do ataku na bagnety.

— Stan, jestem przy tobie! — słyszy koło siebie szept, brzmący w jego uszach jak najpiękniejsza melodia.

Nie odwraca wzroku od nacierających z coraz większym impetem wahabów. Nawet chwili nie może poświęcić ukochanej kobiecie. Serce mu się do niej wyrwa, lecz mózg każe: „Strzelać, strzelać...”

— Brak mi amunicji i granatów — stara się przekrzyczeć wrzawie walki.

— Przynoscie amunicję... — wrzeszczy Kłopot do nie zwracających na niego uwagi beduinów, spoglądając z coraz większą wściekłością na nie zmniejszające się szeregi nieprzyjaciół. Wprawdzie widzi tylko ich pierwszy rząd, gdyż reszta pogrążona jest w nieprzeniknionej zasłonie kurzu, jednak rząd ten jest ciągle pełny, luki trwają tylko sekundy...

— Nie wytrzymamy! — ryczy do ucha Gibsona Gordon Canning, wykrzykując niemożliwie swoją do spieczonego jabłka podobną twarz.

Gibson kiwa flegmatycznie głową. Zdaje sobie doskonale sprawę z tego, że nerwy i wytrzymałość obrońców dochodzą do ostatnich granic. Bez słowa wskazuje palcem na nacierającą na nich masę wahabów, w której środku powiewa wielka, niczym sęp rozpostarta w górę, zielona chorągiew.

— Chorągiew szeika Mahmeda, wodza zbuntowanych wahabów!

Rozumieją się obaj. Gordon chwytą za karabin maszynowy. Jest ciężki, bardzo ciężki i w normalnych warunkach przekłębny fabryce, która tak ciężkie śmiercionośne narzędzia wypuszcza, jednak teraz nie czuje tej wagi. Z palcem na spuście, siejąc w tłum śmierć, rusza polykając się na trupach w sam środek napastników. Za nim, miotając na prawo i lewo granaty ręczne, postępuje Gibson.

Idą wolno po zalanym krwią, zasłanym trupami ludzi i wielbłądów przedpolu, a śmierć otwiera przed nimi drogę. Chwierają się szeregi wahabickie, nie mogące się cofnąć padając, otwierając drogę do dalszych rzędów, wśród których coraz bliżej powiewa na wysokiej tyce zielona chorągiew.

(D. c. n.)